

Piotr Przestrzelski

wiek KADRY 15

poczta Jedwabne

woj. łomża tel. / / 172-689

© ARCHIWUM WSKŁONIE

I / 545 ^B

Wielkie wspomnienia

Nazywam się Przestrzelski Piotr. Urodziłem się w Żelmach 1 lutego 1920 roku. Do szkoły powszechnej chodziłem w Jedwabnem. Po jej ukończeniu miałem szyć do szkoły wojskowej do Komina pójść - do szkoły kadetów. To się jednak nie udało i całe moje plany zostały przekreślone. Gdy wojna się zaczęła pracowałem na gospodarstwie. Myśmy uciekli z domu do Suszy i a Niemcy zaraz tu przyjechali za rzekę Biebrzę. Później po jakichś 2 tygodniach, gdy front przeszedł dalej, wróciliśmy do domu. A później tak w lipcu 1940r. zostałem aresztowany przez Sowieców. Władze ruskie wywieźli nas do Mińska i tam było śledztwo. Oni katowali bez miłosierdzia, bo nie całkiem młody byłem, to jeszcze wytrzymywałem. Jak oszukiwałem się uśmiech gdy łali, to nas taką nogą od stołu dali w łódź, wtedy dopiero oszukiwać upaść. A gdy posadzili na kosiółce, to metrową linijką bili po barku. Później, już słyszeliśmy te ładania, to osadzili nas. Osadzili przed wybuchem tej wojny - gdzieś niecały miesiąc przed jej wybuchem - chyba na początku czerwca 1941r. Słyszano miało na 12 lat obrotu i 3 lata pozbawienia praw czyli zesłania. No i 24 czerwca nasze samoloty się pokazały nad naszym więzieniem, bo ja siedziałem w siatce, a że siedzieli z nami wojskowi, to oni od razu się poznali, co to znaczy. Wojna - mówią - to Niemcy, niemieckie samoloty. A jeden z tych operatorów^{1/} z naszanowych karabinów po tych oknach, że się ludzie odrywali od tych okien, pospadałi jeden na drugiego i więcej już nie wyglądali. Jeszcze nie dali. Wiosną stworzyli cele i zawołali "Wychodźci"^{2/}. Wypędzili nas na podwórko przed więzieniem i później ustawiali w czwórki i stać w czwórkach. Ja siedziałem z bratem. Brat był ode mnie młodszy o 3 lata. Ja miałem 19 lat, a on 17^{3/}. Ze mną był Piekarski - mój kolega i czwarty był z nami z Kaim Sokół Godlewski taki Janek, ale on już nie żyje. W trakcie tej wódrówki mój bratczek był taki smeczony, że chciał iść do rowu.^{4/} Pędzili nas jeden przy drugim, a z boku szedł jeden taki "bajec"^{5/} czapkę miał okrągłą z czerwonymi obwódką i wólkien____. Miał pistolet i taki szpikulec. No to kto nam dął, że on do rowu i słysząc było coś jak strzał. Strzelał w usta i tą szpilą przeszywał pierś. A że takie, co z boku szli byli bardzo wredne, bo potem w rowach ludzie leżeli jak grzyby po deszczu. Taki podchodził do więzienia i mówił: "Choczasz blagodarnit"^{6/} wyciągał ze ręki z czwórki mówiące: "chodi wet otlochmiess"^{7/}. Wracał go do rowu i już koniec z nim.

Relacji J. Janowskiego c.d.

Tak przelocili ze 2-3 razy. Gdyśmy szli znową to spotykaliśmy trupy naszych Polaków, najprawdopodobniej więźniów. Jeżeli któryś więzień oszabł i nie mógł dalej iść, to konwojent go z pistoletu zastrzelił. Ja chwata Bogu i zawiadującą pomocy Leszka żagielnicza żyję dotychczas. Gdy bardzo osłabłem i nie mogłem się już ruszyć, a po krótkiej wstę przerwie na obojętnych kazano nam iść dalej swrócić się do Leszka tymi słowami: "Leszek zabij mnie". I on mnie prawie osiągnął, a ja stopniowo dobiegłem do niego i szliśmy coraz lepiej. Nie pamiętam ile kilometrów przeszliśmy, ale przed nami już było słychać artylerię i karabiny maszynowe niemieckie. Wtedy nas z tej drogi mohylowskiej spędzili na groblę, to jest taki nasyp. Wpędzili nas tam i kazali pokonyć się po jednej stronie, a sami zaczęli się naradzać. Mówili po rosyjsku: "ceto sdielat?". Z nami było dwóch więźniów Sowieców i oni do nas powiedzieli: "skussaj-tie robjata budien udirat".³⁾ Byliśmy obstawieni z jednej strony dwoma karabinami maszynowymi i z drugiej też dwoma. Niedaleko po lewej stronie była olszyna. Zrealizowaliśmy się uciekać do tej olszyny, wtedy konwojanci przejechali po nas z karabinów maszynowych. My z Leskiem łacieliśmy razem. Ja osobiście przekoczyłem przez pięciu albo sześciu już martwych kolegów. Łacieliśmy do tej olszyny, gdzie było takie trzęsawisko. Wpadliśmy do tej olszyny. Zebrało się nas w tej olszynie 12. Nie mieliśmy tam nic do jedzenia, ani picia. Z dołków wyłanionych piętami w mokradle napiliśmy się. Niedaleko było żyte czy jęczmień, a może i pszenica. Tego nie wiem dokładnie. Narwaliśmy tego i tymi kłosemi pokrzyliśmy się trochę. Zabraлиśmy troszeczka żyta i - jak mówiłem - z dołków napiliśmy się wody i już całkiem był troszeczka syty.

Wyszliśmy jakiegoś 3-4 kilometry od tego miejsca, a z drugiej strony już było słychać Niemców. Uciekliśmy więc w zboże i tam przesiedzieliśmy jakiegoś 4-5 godzin. Po jednej stronie słychać było żołnierzy niemieckich, a po drugiej jeszcze sowieckich. Tego zboża to było może z parę hektarów. Po pewnym czasie wyszliśmy ze zboża i trafiliśmy do kołchozu. Wyszła kobiecina i dała nam kartofli. Nikogo więcej tam nie było i ona nie innego nie miała. Podziękowaliśmy jej i za to. Sowieci odchodząc zabrali ze sobą nie tylko ludzi, ale i wszystko, co dało się unieść. W nocy zrobiliśmy ognisko i ugotowaliśmy masę kartofle. W pudełku od konserw ugotowaliśmy sobie zupę.

Potem szliśmy już tylko przez las i napotkaliśmy dwa mosty. Na drugim brzegu stał sowiecki nasoschód. Wyszło z niego 5 NKWDzistów i zastanawiali się, co z nami zrobić. Zdecydowali: "rozstrzelać"

Relacja J. Jankowskiego o.s.d.

W tej chwili z drugiej strony od Mińska nadjechał drugi samochód. wyszedł oficer w sowieckim ubraniu i dwóch żołnierzy. Ja spojrzawszy na Leszka i powiedziałem: "Leszek zobacz, to coś podejrzanego", bo karabiny mieli już automaty zupełnie inne jak sowieci. No i ten oficer mówi: "akąd ty", mówią, że z "turyng"^{4/}. "No charasz" mówi po rosyjsku: "Idźcie sobie". Myślmy sobie, że to już koniec, bo będą do nas strzelać drugi raz. Zrobiliśmy jakieś dwa, trzy... dziesięć kłęków i usłyszeliśmy strzały karabinowe. Obejrzeliśmy, a to NKWDzistów nie ma. Ten oficer z drugiego auta /tego, co przyjechało od Mińska/ podszedł do nas i powiedział po polsku: "Chłopcy, ja jestem oficerem niemieckim. Idźcie po drodze za jakieś 2 km będą oddziały niemieckie, tam wróćcie się i dajcie was jeść." Myśmy tak właśnie zrobili i owszem dano nam jeść i żołnierze powiedzieli: "Jakieś 2 km dalej jest obóz niemiecki jeńców, mają tych sowieków rosyjskich. Tam was wezmą, dostaniecie przepustkę i pustosa was do domu". Myśmy doszli do tego obozu. Tam może było z 10-15 tysięcy sowieckich jeńców. Nas wzięli na bok. Leszka i mnie wzięli do kuchni nucić wodę, bo w tym obozie nie było wody. Dali nam beczkę na wodę i jeszcze z trzech sowieków do pomocy i tę wodę przywoziliśmy 2-3 razy dziennie. Najmiej pozostałych dziesięciu uratowanych wzięli w innym kierunku. Tam dostaliśmy trochę jeść. Głównie tej słonej sowieckiej ryby.^{5/}

Ten sierżant niemiecki, który nami się opiekował też chociaż słabo, ale mówił po polsku. Powiedział nam: "Ja was dam przepustki nie przepustki, ale was wypuszczę i pójdziecie do domu. Odeszliśmy może z pół kilometra, a Niemcy znówu nas zabrali do tego obozu. Koniec końcem ten właśnie sierżant mówi: "Ja was wezmę, pójdziemy po bieleńską, gdzieś 3 km stąd i tam was wypuszczę". Drugi raz było to samo i drugi raz nas Niemcy do tego obozu sprowadzili. Na trzeci dzień przyjechali pytać kto jest chory do lekarza. Ja miałem akurat nogę obtartą w jednym bacie. Długa noga była obandażowana. Ten sierżant powiedział: "Wstawajcie prościej, to was zabiorę do lekarza, dostaniecie przepustkę". Żal mi było zostawić Leszka. Powiedziałem: "zawiąż mi głowę taką szmatką-chustką, że niby sąby bola". To nas wzięli mnie i tego Leszka zegielnicza do lekarza, a że Leszek mówił po niemiecku spytał: "czy my dostaniemy przepustkę?" A ten lekarz od razu krzyczy: "O gu, gut. Hans Koma hier. A ten Hans umiał i po polsku i po rusku mówić. Odrazu skierowano nas do Komendantury, a tam było w obozie strażanie dużo kobiet i Leszka wzięto na tłumacza, a że Leszek oświadczył, że on kamrata, to i mnie z nim wzięli. Tam przenocowaliśmy. Rano wzięli nas do sortowania kobiet. Kobiety z

Relacji J. Jankowskiego c.d.

dziedni puszczałi do domu. Młode kobiety sowieckie odcyżano na drugą stronę. Mężczyźni byli osobno i góście ich popędzili ja nie wiem. Leszek powiedział, że chcemy iść do domu, więc dali nam przepustkę Deutschstein.

Relacje nagrane w lipcu 1996r.

i przepisane:

Joanna Jankowska

81-317 Gdynia

ul. Warszawska 25 m.23

tel./058/ 20-84-96

Autoryzacja

Krzysztof

- 1/ Chyba zachodzi tu pomyłka, bo następny grudzień to już był 1941r., a J.J. wrócił z więzienia w lipcu 1941r. Wydaje się, że J.J. siedział i w Grajewie i w Białymostku łącznie do grudnia 1940r. i że do Mińska wywieziono go 8 grudnia 1940r.
- 2/ Ewakuacja miała miejsce w nocy z 24 na 25 czerwca 1941r., a do Czerwiani-Ihumania większość grup dotarła 26 czerwca 1941r.
- 3/ z rosyjskiego: "Chłopcy, będziemy uciekać"
- 4/ z rosyjskiego: więzienia
- 5/ Ta słona ryba nazywała się po rosyjsku "kamsa" i spore jej zapasy musiały być w każdym więzieniu, bo stanowiła podstawę wyżywienia więźniów.